

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 10 (2014)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Stefan Klemp, Freispruch für das „Mord-Bataillon". Die NS-Ordnungspolizei und die Nachkriegsjustiz

Jan Grabowski
Uniwersytet w Ottawie

grabows@uottawa.ca
ORCID: https://orcid.org/0000-0002-6916-9379

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.566
Strony/Pages: 991-996

CC BY

OPEN ACCESS

Stefan Klemp, *Freispruch für das „Mord-Bataillon". Die NS-Ordnungspolizei und die Nachkriegsjustiz*, Berlin i in.: LIT Verlag 1998, 128 s.

Fakt, że recenzja ta ukazuje się prawie szesnaście lat po wydaniu omawianej książki, wiąże się, po pierwsze, z całkowitym (i moim zdaniem niesłusznym) pominięciem tej publikacji w dotychczasowych omówieniach oraz w szerzej pojętej literaturze przedmiotu. Po drugie zaś jej opublikowanie można wytłumaczyć specyficznym profilem obecnego tomu „Zagłady Żydów", który jest poświęcony między innymi tematyce wyniszczenia Żydów Warszawy – a właśnie na ten temat autor ma wiele nowego i ciekawego do powiedzenia.

Liczne opracowania dotyczące warszawskiego getta z mniejszym (zazwyczaj) lub większym (znacznie rzadziej) zaangażowaniem omawiają kwestię sił niemieckich zaangażowanych w nadzór, a potem w likwidację „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej". Wśród polskich autorów mało kto próbuje jednak zgłębić strukturę organizacyjną policji niemieckiej, strategię działania różnych batalionów oraz wpływ indywidualnych decyzji, podejmowanych przez dowódców kompanii czy też poszczególnych żołnierzy i funkcjonariuszy, na losy żydowskich ofiar. Tym od dawna i ze znawstwem zajmują się natomiast historycy niemieccy i historycy Niemiec, specjaliści od tzw. *Tätervorschung*, czyli badań nad sprawcami (Zagłady).

Jednym z pierwszych, który zwrócił baczniejszą uwagę na rolę niemieckiej Policji Porządkowej w procesie wyniszczenia Żydów był Christopher Browning. W swojej znanej i tłumaczonej na wiele języków książce o „zwykłych ludziach", poświęconej 101 Rezerwowemu Batalionowi Policyjnemu, Browning dowodził, że jednym z najważniejszych czynników, które wpłynęły na morderczą wydajność policjantów niemieckich biorących udział w *Endlösung*, była solidarność grupowa oraz swoiście pojęta idea wspólnoty żołnierskiej. Pracujący na tych samych archiwaliach Daniel Jonah Goldhagen doszedł co prawda do zgoła innych wniosków: według niego podstawowym czynnikiem sprawczym w wypadku policjantów-morderców ze 101 Batalionu Orpo był „wrodzony Niemcom antysemityzm «eliminacyjny»", jest to jednak konkluzja mało przekonująca.

Niemiecki historyk Stefan Klemp, piszący kilka lat po Browningu i Goldhagenie,wziął pod lupę 61 Batalion Policji Porządkowej, którego rekruci wywodzili się z Zagłębia Ruhry, najczęściej z Dortmundu oraz z okolic. 61 Batalion był jednym z ponad stu batalionów zaangażowanych w *Osteinsatz*, pod którym to eufemizmem kryły się często okrucieństwa popełniane na Wschodzie, w tym w okupowanej Polsce. Klemp, tak jak i jego amerykańscy poprzednicy, oparł swoje studium przede wszystkim na aktach powojennych dochodzeń, w tym

wypadku na aktach prokuratury w Dortmundzie, która w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych prowadziła kilka spraw przeciwko funkcjonariuszom 61 Batalionu policji. Pierwsza seria dochodzeń toczyła się w Dortmundzie (tzw. proces gettowy) w 1954 r. i dotyczyła policjantów strażników warszawskiego getta. Przed sądem stanęło wówczas 20 byłych policjantów; wszyscy zostali uniewinnieni z ciążących na nich zarzutów. Nieco później, na początku następnej dekady, w Münster i w Dortmundzie doszło do dwóch kolejnych procesów członków 61 Batalionu. Poza lekturą akt procesowych autorowi udało się również dotrzeć do jednego z byłych policjantów, weterana 61 Batalionu, z którym przeprowadził serię wywiadów.

Podobnie jak w wypadku innych batalionów rezerwowych policji, tak i do 61 Batalionu powołano dojrzałych mężczyzn (średnia wieku wahała się od 30 do 40 lat) – choć w pierwszej *Osteinsatz*, w Polsce, wśród policjantów znalazł się zarówno 22-letni młodzik, jak i 67-letni rezerwista. Jak podkreśla autor, wśród rezerwistów można było odnaleźć całą gamę zawodów: byli wśród nich handlowcy, rolnicy, rzemieślnicy. Zawodowych policjantów było niewielu – głównie wśród oficerów, dowódców kompanii. Spośród nich Klemp więcej uwagi poświęcił komendantowi batalionu, którym od września 1939 do października 1942 r. był czterdziestokilkuletni major Friedrich Dederky, weteran pierwszej wojny światowej, zawodowy policjant z Dortmundu. Dederky poległ w marcu 1944 r. w Słowenii „za Führera i za Wielkie Niemcy", ale już od pierwszych tygodni wojny zdołał ująć swój batalion w karby mocnej dyscypliny. Już na jesieni 1939 r. umożliwiła ona bezwzględne działania batalionu przeciwko Polakom i Żydom w podbitej Wielkopolsce. Innym dowódcą, któremu poświęcono w książce wiele uwagi, był Erich Mehr, szef 1 Kompanii. Ten młody (niespełna trzydziestoletni) policjant był już typowym produktem hitlerowskiej indoktrynacji i często bywał przez współtowarzyszy określany jako „fanatyczny wróg Żydów [*fanatischer Judenhasser*]". Mehr poległ w maju 1944 r. na froncie wschodnim, ale wcześniej zdołał odebrać złowrogą rolę w tragedii Żydów Warszawy i w historii 61 Batalionu.

Wojenne losy 61 Batalionu zaczęły się 5 września 1939 r., kiedy to dortmundzka jednostka, składająca się wówczas z czterech kompanii, dostała rozkaz wymarszu do Polski. 12 września batalion wkroczył do Poznania, gdzie już niebawem wziął udział w masowych rozstrzeliwaniach oraz deportacjach Polaków i Żydów. Jeszcze we wrześniu w łonie 61 Batalionu powstał specjalny policyjny Sąd Doraźny (Standgericht), który skazał na śmierć setki Polaków. Same „rozprawy" Standgerichtu trwały od 10 do 20 minut, a w skład sądu wchodziło trzech oficerów policji, z reguły ludzi w wieku około 25 lat (s. 37). Od ich wyroków nie było odwołania. Skazanych rozstrzeliwano zawsze dziesiątkami, a dowódcy starali się, aby w plutonie egzekucyjnym zawsze znajdowało się 30 funkcjonariuszy, tak że „zawsze przynajmniej trzech policjantów strzelało do jednego Polaka" (s. 35). W czerwcu 1940 r. batalion zakończył swoją „misję" w Kraju Warty i został ściągnięty z powrotem do Niemiec, celem uzupełnienia i przeszkolenia.

Druga *Osteinsatz* 61 Batalionu zaczęła się 1 grudnia 1941 r., kiedy to jednostka pojawiła się najpierw w Piotrkowie Trybunalskim, potem w Łodzi, a w styczniu 1942 r. – w Warszawie. Do podstawowych zadań policjantów należała kontrola ruchu między gettem a stroną aryjską. Batalion pełnił wartę przy ośmiu bramach wiodących do getta, a każdego dnia służbę obejmowała inna kompania. Grafik służby co dzień rozrysowywano na specjalnej tablicy w koszarach. Podczas gdy jedna kompania stała na warcie, inna czuwała w odwodzie, a reszta policjantów brała udział w szkoleniach (s. 47–48). To właśnie na oczach i z przyczyny niemieckich policjantów umierały – między styczniem a lipcem 1942 r. – tysiące warszawskich Żydów. Autor przytacza zeznania licznych funkcjonariuszy, którzy stali na wachach i których najważniejszym zadaniem było uniemożliwienie szmuglu żywności do dzielnicy żydowskiej. W cytowanych zeznaniach pojawiają się opisy zwłok wyrzucanych przez okno, rewizji osobistych przeprowadzanych na wynędzniałych Żydach oraz tortur i rozstrzeliwań. To właśnie wtedy, zimą i wiosną 1942r., wspomniany wcześniej kapitan Mehr wybierał się swoim odkrytym samochodem (*Kübelwagen*) i w towarzystwie kilku innych policjantów urządzał sobie prawdziwe „polowania" na przechodniów, do których strzelał jak do tarczy (s. 44–45). „Gdy już jedziemy przez getto, to musimy strzelać, żeby jakoś uzasadnić wypalone paliwo" – mawiał Mehr do swych podwładnych (s. 49). Podczas pobytu w Warszawie, w 1942 r., Mehr – jak twierdzili przesłuchiwani w latach sześćdziesiątych policjanci – był wciąż pijany: „a gdy był pijany, to zachowywał się jak bydlę" (s. 24).

Tuż koło wachy przy bramie getta, na Lesznie, znajdowało się małe pomieszczenie, w którym przesłuchiwano Żydów i Polaków przyłapanych na próbie szmuglu czy innych wykroczeniach. To właśnie w tym pomieszczeniu Mehr „z pianą na ustach, jak szalony", katował zatrzymanych (s. 24). A jednemu z kaprali powiedział, że zgodnie z zarządzeniem Führera wszyscy Żydzi mają zostać wytępieni, „i ja już o to zadbam, żeby zostali wytępieni!". Dowódcy innych kompanii 61 Batalionu w kwestii żydowskiej mieli, jak się wydaje, o wiele mniej wyrobione zdanie, lecz w żadnej z nich nie brakło ludzi, którzy z różnych powodów gotowi byli wziąć udział w okrucieństwach. W 1 Kompanii służył niejaki Erich B., sierżant odpowiedzialny za rozdzielanie obowiązków służbowych wśród podkomendnych. Wyznaczając ludzi na poszczególne wachy i bramy, starał się o to, aby na każdym posterunku znalazł się ktoś „zaufany", kto już wcześniej brał udział w egzekucjach Żydów, znany ze szczególnie brutalnego zachowania wobec mieszkańców getta.

Mordów na Żydach znajdujących się wewnątrz getta dokonywali policjanci niejako z własnej inicjatywy, gdyż zgodnie z zarządzeniami komendanta Policji Porządkowej na Warszawę, Orpo miała pełnić jedynie „zewnętrzną" służbę ochronną, a za terror wewnątrz getta odpowiedzialni byli koledzy z SS i z Sipo (Policji Bezpieczeństwa). Z zeznań członków batalionu wynika, że w każdej kompanii było kilku szczególnie zajadłych morderców, którzy sami zgłaszali się na ochotnika na „najtrudniejsze odcinki" (np. służba na bramach nocą, odprawa

Żydów idących na placówki itp.), aby móc sobie postrzelać. Niekiedy dochodziło do zakładów: jeden z policjantów z dumą mówił o „200 zabitych [przez siebie – JG] Żydach" (s. 48). Żołnierze 1 Kompanii 61 Batalionu mieli w koszarach swój własny bar (o nazwie „Krochmalna-Bar"). Tam, na drzwiach, odznaczali kreskami każdego zabitego Żyda. Według zeznań świadków, z czasem na drzwiach baru znalazło się około 500 kresek. Kreski symbolizujące zabitych Żydów łączono w pęczki po pięć, a każdą kolejną piątkę przekreślano, dla łatwiejszego rachunku, w poprzek. Poza tym na ścianach baru wymalowano różne rysunki, na przykład policjanta lejącego pejczem świnię, z tym że świnia miała twarz Żyda. Warto odnotować, że policjanci mordujący Żydów mogli liczyć na dodatkowe przepustki i urlopy (s. 52).

22 lipca 1942 r. Niemcy przystąpili do likwidacji getta. Dla policjantów 61 Batalionu nadszedł czas masowych mordów na bezbronnych ofiarach. Oprócz strzelania do pędzonych na Umschlagplatz przynajmniej w jednym wypadku funkcjonariusze wzięli udział w masowym rozstrzeliwaniu więźniów Gęsiówki, do którego miało dojść w podwarszawskich lasach (s. 54). W czasie wielkiej akcji policjanci szybko zaprawiali się w zabijaniu Żydów, aby potem swoje „umiejętności" przenieść na inne tereny. Jeden z nich zeznawał po wojnie: „wtedy [w lecie 1942 r.] wysłano nas jako oddział specjalny do Krakowa. Nasze zadanie polegało na trenowaniu zabijania Żydów strzałami w tył głowy [*unsere Aufgabe bestand darin, an lebenden jüdischen Menschen die Anwendung des Genickschusses zu üben*]" (s. 62–63). Z czasem policjanci zaczęli również brać udział w masowych egzekucjach Polaków podejrzewanych o konspirację.

Polska część *Osteinsatz* 61 Batalionu zakończyła się wkrótce po wielkiej akcji deportacyjnej w getcie warszawskim. W początku października 1942 r. jednostkę przeniesiono na Wschód, na tereny okupowanego Związku Sowieckiego. Tam batalion został włączony do działań przeciw partyzantom, a później, od końca 1943 r. – skierowany wprost na front wschodni, do działań bojowych. Do połowy 1944 r. batalion utracił w walkach ponad połowę stanu osobowego, a jego resztki zostały w lecie tego roku wcielone do 9 Regimentu SS. Na tym kończy się pierwsza część książki poświęcona historii 61 Batalionu.

Drugą, bardziej interpretacyjną, część pracy Stefana Klempa wypełniają opisy powojennych dochodzeń oraz analizy postępowania i zachowań byłych policjantów stojących przed dortmundzkim sądem. Autor, w ślad za Browningiem, dochodzi do wniosku, że o ile większość policjantów nie należała do „chętnych zabójców", o tyle ze znalezieniem ochotników do popełniania zbrodni nigdy nie było kłopotu (s. 98–99). Klemp odnotowuje również fakt, że wśród członków 61 Batalionu było nieco więcej członków partii hitlerowskiej niż gdzie indziej, ale nie wyciąga z tego dalej idących wniosków. Poważna rola w stymulowaniu antyżydowskiej przemocy przypadła, jak sądzi Klemp, wspomnianemu już dowódcy 1 Kompanii – kapitanowi Mehrowi, który nie tylko sam mordował, lecz także stosował różnego rodzaju szykany w stosunku do bardziej opornych podwładnych. Na tym tle wśród policjantów dochodziło do pewnych nieporozumień.

Dowódcy dwóch plutonów 1 Kompanii chcieli na przykład odsunąć od służby wartowniczej szczególnie okrutnego szeregowego Ottona H., który wykorzystywał każdą okazję, aby zabijać Żydów. Ich decyzja została jednak obalona przez sierżanta Ericha B., który pracował ręka w rękę z Mehrem. Trudno jednak na podstawie akt powojennych stwierdzić, do jakiego stopnia obaj plutonowi próbowali przed sądem oczyścić własne dobre imię, obarczając winą nieżyjących kolegów.

Pomimo tych sporów atmosfera wśród członków poszczególnych kompanii podczas warszawskiej fazy *Osteinsatz* pozostawała – jak podkreślali świadkowie – w sumie dobra. Zdarzały się jednak wyjątki. Należał do nich 43-letni rezerwista Gustav Z., w cywilu malarz, członek 2 Kompanii, który dołączył do oddziału dopiero w Warszawie, w styczniu 1942 r. Już od pierwszych dni służby Gustav Z. narzekał na zdrowie, spędził ponad miesiąc w niemieckim szpitalu na Kole, ale koniec końców dołączył do oddziału w połowie czerwca 1942 r. Latem, podczas wielkiej akcji, stan zdrowia Gustava Z. znów się pogorszył; policjant skarżył się na „wielki niepokój i złe samopoczucie". 17 sierpnia, przed wymarszem na kolejną „akcję specjalną" w getcie, Gustav Z. oddalił się z jednostki i udał się na Pragę. O godzinie 20.15 pojawił się w niedozwolonej dla Niemców knajpce przy ul. Brzeskiej 6, a koło 9 wieczorem wyszedł do toalety, gdzie popełnił samobójstwo, strzelając sobie w głowę z pistoletu służbowego.

Klemp nie udziela jednoznacznej odpowiedzi na pytanie, jak to się stało, że z normalnych ludzi wyrastają mordercy. Taka jednoznaczna odpowiedź, prawdę mówiąc, nie jest zapewne możliwa. W podsumowaniu autor próbuje wytłumaczyć i zrozumieć postępowanie policjantów 61 Batalionu na trzy sposoby. Po pierwsze, łatwość, z jaką niektórzy włączyli się w realizację „ostatecznego rozwiązania", Klemp łączy z wcześniejszą indoktrynacją „polityczno-rasową": w oczach wielu przybyłych do Warszawy policjantów Żydzi jawili się jako „podludzie". A to z kolei rozszerzyło tolerancję i akceptację większości funkcjonariuszy dla morderczych ekscesów niektórych kolegów. Wielka odpowiedzialność spoczywa też według niego na kilku oficerach, którzy swoim przykładem i zachętą wprowadzili wielu podkomendnych na drogę zbrodni. W miarę upływu czasu mordy na Żydach powszedniały, stawały się czymś oczywistym, w pewnym stopniu „oswojonym" (s. 107). Udział w mordach nie był w zasadzie obowiązkowy, ale często nie wypadało po prostu odmówić.

Książka Stefana Klempa jest lekturą trudną i wymagającą, a opisy i zdjęcia (straszne zdjęcia pochodzące z zachowanej w archiwum sądowym kroniki batalionu) niemieckich okrucieństw – niełatwe do przyjęcia, nawet dla czytelników obeznanych z tematyką Zagłady. W warstwie poznawczej jest to jednak wysiłek, który na pewno warto podjąć. Szczegółowe opisy zadań i pracy niemieckiego „Mord-Batalionu" pozwalają na lepsze zrozumienie techniki działań niemieckiej policji w Warszawie, a analiza działań poszczególnych funkcjonariuszy w niezwykle istotny sposób komponuje się z żydowskimi i z polskimi świadectwami, które o wiele lepiej znane są polskim badaczom. W warstwie interpretacyjnej

książki natrafiamy na mniej niespodzianek. W zasadzie niemiecki badacz potwierdza – mimo wielu inaczej rozłożonych akcentów – wcześniejsze ustalenia Christophera Browninga. Na koniec trzeba odnotować sygnalizowany na początku problem natury metodologicznej: książka Klempa opiera się prawie wyłącznie na aktach powojennych procesów, odwołania do literatury naukowej można zliczyć na palcach obu rąk, a do historiografii polskiej odwołań nie ma żadnych.

Jan Grabowski